

DARIUSZ NAWROT  
Katowice

## PRAWDA I FIKCJA W POLSKIEJ LEGENDZIE NAPOLEOŃSKIEJ

### Abstract

Dariusz Nawrot: *Truth and Fiction in the Polish Napoleonic Legend*, "Historyka" XXXIV, 2004, 85–99.

The Author undertakes an analysis of role of the Napoleonic legend in the Polish historical studies of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> centuries.

Key words: historiographic legends, Napoleonic wars, independence tradition.

Słowa kluczowe: legendy historiograficzne, wojny napoleońskie, tradycja niepodległościowa.

Jak pisał znakomity historyk Wacław Sobieski w artykule *Legenda a historia* cechą legendy historycznej jest przedstawianie postaci lub wydarzeń w barwach przesadnie jasnych lub przesadnie ciemnych, posługiwanie się przy tym antytezami, a legendzie towarzyszy tendencja umoralniająca, spełniająca rolę dydaktyczną i wychowawczą, między innymi przez oddziaływanie emocjonalne na czytelnika. Podstawą legendy nie jest prawda, ale określona konkretnymi potrzebami politycznymi lub społecznymi tendencja. Legenda żyje tak długo, jak długo aktualna jest tendencja, która ją zrodziła<sup>1</sup>.

W Polsce legenda napoleońska ukształtowała się w okresie niewoli i jak pisał Andrzej Zahorski była objawem buntu pokonanego narodu, który dążył do odzyskania niepodległości, będąc równocześnie wyrazem nadziei na pomoc francuską w walce o wolność<sup>2</sup>. Legenda ta powstała, jak pisał Marcei Handelsman, jako późniejszy refleks w wiadomości narodowej krótkiego okresu walki i nadziei, zamknięty w formule sprowadzającej wszystko do osoby Napoleona<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> W. Sobieski, *Legenda a historia*, „Studia Historyczne”, Lwów 1912.

<sup>2</sup> A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971, s. 6–7.

<sup>3</sup> M. Handelsman, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1914; idem, *Studia Historyczne*, Warszawa 1911, s. 162.

Wydająca się wielu z powodu trwałości legendy „napoleońska” Polska była hasłem dla tych, którzy poszukiwali potwierdzenia dla pozytywnej odpowiedzi na pytanie „Bić się czy nie bić”. Z drugiej strony, jak podkreślił Andrzej Nieuważny, Napoleon postrzegany przez Polaków jako wcielenie Zachodu i jego polityki wobec Polski, wyrażał najczęściej zawiedzione nadzieje i kompleksy<sup>4</sup>. Rodziło to pytanie, czy byliśmy tylko mięsem armatnim, fantastami zapatrzonymi w gwiazdę obcego władcy, czy też dzięki Napoleonowi przeżyliśmy wielki zryw narodowy, który choć poniósł klęskę zdecydował o uznaniu istnienia narodu polskiego.

Można więc zaryzykować stwierdzenie, że kolejne pokolenia historyków albo pamiętały przede wszystkim o patriotycznej funkcji tradycji napoleońskiej wśród społeczeństwa polskiego, którą ich prace miały chronić i kultywować lub odrzucając ją, zwaizać. W poszczególnych okresach tradycja napoleońska kształtowana była przez historyków, zwolenników różnych opcji politycznych, z punktu widzenia realizacji bieżących zadań. Obraz epoki napoleońskiej ulegał więc zniekształceniu poprzez dostosowywanie go do aktualnych potrzeb, a materiał źródłowy, bardzo często ten sam, był podstawą do formułowania skrajnie przeciwnych ocen. Obok białej legendy zaistniała czarna, której początek w nauce dał Joachim Lelewel, a która opisywała doświadczenia epoki napoleońskiej jako przestrożę dla Polaków<sup>5</sup>.

W świadomości społecznej w Polsce legenda napoleońska utrwaliła się w czarnym lub białym wydaniu, obok wpływu poglądów politycznych autorów, w dużej mierze w zależności od stosunków polsko-francuskich w XIX i XX wieku. Do tradycji napoleońskiej sięgano chętnie w okresie powstań narodowych i związanej z nimi nadziei na pomoc znaną Sekwany, czy zbliżenia polsko-francuskiego w okresie 20-lecia międzywojennego. Silnie promieniowała wtedy biała legenda, by w okresie zawiedzionych nadziei ustąpić czarnemu obrazowi epoki. Raz wskazywano na Napoleona jako na wskrzesiciela Polski, drugi raz widziano w nim tyrana szafującego hojnie polską krwią, który nigdy nie spłacił długu zaciągniętego wobec Polaków. W podobny sposób oceniano epokę Legionów Polskich i Księstwa Warszawskiego. W Księstwie raz widziano początek kształtowania się nowoczesnego narodu, okres postępowych zmian społecznych, innym razem widziano w jego dziejach głównie bezceremonialny wyzysk francuski. Także w przypadku polskiej historiografii spełniło się proroctwo Stendhala w odniesieniu do oceny roli Napoleona, że jego historię za pięćdziesiąt lat będzie trzeba pisać na nowo rok po roku.

Zawarty w dziełach historyków ładunek emocjonalny zapładniał i kształtował wyobrażenia popularyzatorów historii będąc podstawą barwy, w jakiej przedstawiali dzieje napoleońskie w popularnych i łatwych powieściach, opowiadaniach, poezji, piosenkach, obrazach i rysunkach oraz filmach, tak naprawdę kształtujących świadomość szerokich warstw społecznych. I choć na początku XXI wieku odzeglujemy się powoli od uproszczonej romantycznej wizji historii mającej tendencje do biało-czarnych podziałów, żyjemy pośród ukształtowanych przez nią symboli odzwierciedlających te jednostronne spojrzenia.

Nie jest możliwe w tym miejscu prześledzenie wszystkich wątków czarnej i białej legendy napoleońskiej w Polsce. Z konieczności odwołać się będąc musiał do paru

<sup>4</sup> A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 9.

<sup>5</sup> A. Zahorski, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974, s. 6.

przykładów pokazujących kilka zasadniczych grzechów, których dopuszczali się historycy w prezentowaniu obrazu epoki, nie podejmując się nawet przedstawienia tu pełnego ich katalogu.

\* \* \*

Jedną z zasadniczych kwestii w ocenie epoki napoleońskiej jest stosunek historyków do idei Legionów Polskich.

Spór rozpoczęła uwaga Tadeusza Kościuszki, który w wydanej z Józefem Pawlikowskim broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*, wyraził pogląd, że Legiony straciły w dwóch kampaniach włoskich 10 tysięcy żołnierzy, którzy polegli na próżno<sup>6</sup>. Negatywnie ocenił postawę Napoleona wobec Legionów Lelewel. W jego interpretacji Polacy związali się z cesarzem w tułactwie i zapłacili wysoką cenę za miraż odrodzenia. Zapewne na negatywnej ocenie Napoleona zaważyły republikańskie poglądy Lelewela<sup>7</sup>.

Jednak poważna dyskusja naukowa nad oceną idei Legionów rozpoczęła się wraz z wypowiedzią Tadeusza Korzона, który w opublikowanych na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku pracach negatywnie ocenił związanie sprawy polskiej z napoleońską Francją<sup>8</sup>. W jego opinii był to ciężki błąd polityczny, szkodliwy dla ducha narodu, a „Udarował za to (Napoleon) Polaków kilku latami przyjemnych złudzeń i kilku atestami waleczności”. Historyk ten nie zawahał się nawet w ocenie entuzjazmu z jakim Polacy witali Napoleona 1806/1807 przytoczyć pierwszego przykazania: „nie będziesz miał bogów innych przede mną”<sup>9</sup>, choć słowa te w jego ustach wyraźnie wskazują, że chodzi raczej o interpretację „nie będziesz miał bogów cudzych przed Tadeuszem Kościuszką”. Niewątpliwie pełne uznanie dla politycznych postaw Naczelnika widoczne na kartach biografii pióra Korzона zadecydowało o podobnym i w gruncie rzeczy odwołującym się do tych samych argumentów potępieniu orientacji pronapoleońskiej. „O nie, biada Narodom, które dają się ludzi. Doświadczyli tego Polacy, gdy za wszystkie wysilenia swoje i za laury wojenne nie zdobyli ani jednego zakątka do samoistnego życia”. Legionistów wierzących w sens swojej walki określił Korzon jako chorych umysłowo<sup>10</sup>. Z polemiką z tym sądem wystąpił B. Dembiński, który starał się wykazać, że legioniści walczyli o to, co stracili w 1794 roku, a Legiony są kontynuacją a nie negacją insurekcji kościuszkowskiej.

Powrócił do tego sporu Szymon Askenazy, znakomity historyk, który na przełomie XIX i XX wieku wyczuwał zbliżanie się wielkiego przełomu, którego Polacy nie powinni przeoczyć. W zainteresowaniach naukowych Askenazy zwrócił się w kierunku tych okresów w dziejach narodu, które dawały podstawę do akcentowania walki zbrojnej i konspiracji. Interesowały go te postacie, które w jego ocenie symbolizowały całkowite oddanie sprawie polskiej. Stąd rozpoczęcie studiów nad epoką napoleońską i poruszenie

<sup>6</sup> J. Pachoński, *Generał Franciszek Paszkowski 1778–1856*, Warszawa 1982, s. 77.

<sup>7</sup> A. Zahorski, *Spór...*, s. 96.

<sup>8</sup> T. Korzon, *Kościuszko. Biografia z dokumentów wysnuta*, Warszawa 1894, s. 500–524.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 524.

<sup>10</sup> A. Zahorski, *Spór...*, s. 103–105.



tego zagadnienia na trzecim zjeździe historyków w Krakowie. Polemika, jaka miała wtedy miejsce z poglądami Korzona wpisuje się w dyskusję nad kwestią zasadniczą dla ówczesnych Polaków, postawy społeczeństwa wobec zbliżającej się Wielkiej Wojny. Stosunek Askenazego do Napoleona wyrażają słowa opublikowane w kilkanaście lat później w dziele *Napoleon a Polska* i będące odpowiedzią na pytanie, dlaczego Polacy ukochali Napoleona:

Dla dwóch podobno prostych powodów. Naprzód dlatego, że Polska od obcych, od wszystkiej Europy mocarstwowej, tyle doznała zła. A po wtóre dlatego, że od tego jednego mocarza cudzoziemca, jedyne wielkiego Europejczyka, jakowegoś doznała dobra.<sup>11</sup>

Dla Askenazego „żołnierz legionowy, jeniec lub zbieg austro-rosyjski, to było mięso armatnie dla rozbiorców Polski, uratowane dla sprawy narodowej”. Tak samo rzecz się miała z korpusem oficerskim, z którego większość wróciła do kraju tworząc warunki dla powstania 1806/1807 roku. Zaś:

... biadanie nad hekatombą legionową na rzecz Francji i Napoleona, to bądź nieświadomość, bądź ślepotą partyjną, to w każdym razie mniej lub więcej wystugiwanie się niedorzecznym i kłamliwym, upozorowanym krokodylą czułością historyczno-politycznym natchnieniem wrogów Polski.<sup>12</sup>

Do dyskusji tej włączył się kolejny historyk A. Skałkowski, którego praca *O kokardę Legionów* pokazuje Napoleona jako dobroczyńcę ludzkości, popiera ideę legionową i tłumaczy nawet tak niepopularne kroki Napoleona jak wysłanie legionistów na San Domingo usprawiedliwioną, choć wynikającą z zimnej kalkulacji politycznej. Recenzując tę pracę T. Korzon, nie rezygnujący z obrony swych tez, określi Dąbrowskiego „awanturnikiem poszukującym żołdu dla swej najemnej kupy”, a legionistów nazwał „bezmyślnymi kondotierami szukającymi ochłapów u Bonapartego, rozbójnika Europy”. Na tym tle odcinał się głos Marcelego Handelsmana, dla którego walka Polaków u boku Napoleona była „wewnętrznym nakazem narodu”<sup>13</sup>.

Spór zaognił się podczas pierwszej wojny światowej, a wyznawane przez historyków poglądy polityczne głębiej rzutowały na ich oceny historyczne i powodowały zmiany dotychczasowych sądów. A. Skałkowski, przeciwnik legionów Piłsudskiego, napisze wtedy pracę *Oficerowie polscy 100 dni*, będącą przestrożą przed losem kondotierów<sup>14</sup>. Stwierdzi, że tworzenie legionów nie jest drogą do niepodległości. Bronić będzie idei legionowej tej sprzed 115 lat i aktualnej Wacław Tokarz<sup>15</sup>.

Ukształtowany podczas tych polemik biały lub czarny obraz epoki jako odbicie dyskusji politycznej kształtować będzie oceny historyków przez następne lata.

Oceny będące kontynuacją poglądów wymienionych autorów funkcjonować będą bez realiów, w jakich się formowały, a z czasem nowe zadania chwili pozwolą uaktualnić

<sup>11</sup> Sz. Askenazy, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1918, s. 11–12.

<sup>12</sup> A. Zahorski, *Spór...*, s. 150 i in.

<sup>13</sup> M. Handelsman, *Napoleon a Polska*, Warszawa 1914, s. 142.

<sup>14</sup> A. Skałkowski, *Oficerowie polscy 100 dni*, „Kwartalnik Historyczny” 1915, s. 105.

<sup>15</sup> A. Zahorski, *Spór...*, s. 180.

w nowym wydaniu stare sądy. Dobrym przykładem jest artykuł A. Korta, który śladem Korzona potępi legendę napoleońską, w tym ideę legionową jako szkodliwą, ale w interpretacji tego autora jej główną przewiną jest przenoszenie obecnego w legendzie ducha nienawiści do caratu na ZSRR. I w tym kontekście nie zdziwi kolejna wolta A. Skałkowskiego, który w odpowiedzi na tę krytykę bronić będzie tezy, że Legiony obudziły ducha narodu<sup>16</sup>.

Przytaczając ten obraz dyskusji nie chodzi mi o wstęp do rozważań nad oceną roli Legionów w dziejach narodu i walki o wolność, bo trudno nie zgodzić się z twierdzeniem Jana Pachonńskiego. Warto podkreślić, że jest to interesujący przypadek, kiedy historyk odrzuca możliwość polemiki z tezami swych poprzedników na rzecz drobiazgowych badań, które dokładnością opisu stanowią odpowiedź na nurtujące problemy, a którą winien dać sobie każdy z czytelników pracy. W jego ocenie:

... w Legionach zespoliła się od 1797 r. akcja niepodległościowa, pełna męstwa i poświęcenia. Tu dojrzywały plany polityczne, dyplomatyczne, społeczne, oświatowe, kulturalne, a dzięki akcjom legionistów we wszystkich dziedzinach życia ówczesnej Europy przewijało się imię polskie. Trzeba też pamiętać, że zbrojny protest Legionów przeciw wymazaniu Polski z mapy Europy miał potężną wymowę i przyniósł wiele kłopotów rozbiornikom, torując drogę do Księstwa Warszawskiego.<sup>17</sup>

Uznaje, że słowa te zamykają spór, jaki toczył się o ideę legionową wśród historyków, którzy na jej przykładzie wykazywali złe lub dobre intencje Napoleona wobec Polaków. Syndrom San Domingo rzutował często na dokonywaną przez nich ocenę całej epoki. W ferworze emocji historycy, starając się bronić swoich racji w ocenie skutku, zapominali o konieczności zaprezentowania faktycznego obrazu przebiegu wydarzeń, w tym pokazania funkcjonowania idei legionowej wśród legionistów i racji, jakie przywiecały wstępującym w ich szeregi.

Po części na zafałszowanie tego obrazu wpływ mają sami byli legionieści, którzy pragnęli ukazać w jak najlepszym świetle bohaterski okres życiorysu, jakim była dla nich służba w Legionach. Szukali chwalebego uzasadnienia dla swojej decyzji pozostania na emigracji i walki pod sztandarami rewolucyjnej Francji o realizację jej interesów. Najlepiej obrazują to słowa pretendującego do roli współorganizatora Legionów Kosińskiego:

Geniusz polski, nie mogąc tłumem szczęśliwych okoliczności uratować kraju od zguby, chciał przynajmniej rozstawić jego upadek, tworząc niejako nowy jego byt w obcych krainach.<sup>18</sup>

Legionieści starali się udowodnić, że nie byli kondotierami, a żołnierzami pierwszego polskiego wojska powstałego po upadku Rzeczypospolitej. Ich wspomnienia kładą szczególny nacisk na brak korzyści materialnych ze służby. Dowodzą, że nie

<sup>16</sup> A. Korta, *Napoleon a Polska. Legenda i rzeczywistość*, „Nasza Myśl” 1947 nr 2, s. 47–54. Por. A. Zahorski, *Spór...*, s. 288 i n.

<sup>17</sup> J. Pachonński, *Legiony Polskie. Prawda i legenda 1794–1807*, t. 4, Warszawa 1979, s. 667.

<sup>18</sup> A. Kosiński, *Pamiętniki o Legionach Polskich we Francji*, Wyd. A. Skałkowski, Warszawa 1922, s. 5.

podjęli jej dla osobistej kariery. Wstąpienie do Legionów motywowali wyłącznie względami patriotycznymi. Postawę taką znajdujemy we wszystkich analizowanych pamiętnikach. Wyrazistym jej przykładem jest opinia wodza Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego o swoich żołnierzach:

... Woleli być wygnańcami i cierpieć niedostatek, jak przyzwolić milcząco na ucisk swojej ojczyzny, schylając kark pod jarzmo mocarstw, które ją napadły i rozszarpały. Zjednoczyli się oni w korpus zbrojny w jednym celu powrócenia do ojczyzny własnej; a nim to nastąpi, połączyli się, aby wśród siebie utrzymać narodowego ducha i nadzieję stania się kiedy korpusem narodowym...<sup>19</sup>

Już w 1797 roku w kręgu polskich polityków emigracyjnych w ten sam sposób uzasadniono narodziny idei polskiej formacji wojskowej na obczyźnie:

Obiektem naszym jest pokazać Europie, a mianowicie Francji i jej aliantom, że Polacy nie dla szukania chleba lub awantur krew wylewają dla sprawy francuskiej, ale dlatego, aby sobie drogę i szrodky utorowali dla odzyskania swojej Ojczyzny i jej niepodległości.<sup>20</sup>

Uzasadnienie patriotyczne wstąpienia do Legionów łączy się nierozzerwalnie z przekonaniem piszących, że jedynie walka u boku Francji jest realną i słuszną koncepcją polityki polskiej. Wierzyli tak dalece w brak alternatywy dla swego wyboru, że nie próbowali nawet go uzasadniać. A jeli nawet podejmowali próbę uzasadnienia, przytaczali przesłanki czysto emocjonalne, jak w przypadku szefa I legii, Karola Kniaziewicza:

Dalekie to były wprawdzie widoki, aby służąc Francji, odzyskać byt polityczny ojczyzny, ale dawni wojskowi polscy przekładali walczyć przeciwko tym, którzy ją rozszarpali, niż żyć w upokorzeniu na ujarzmionej ziemi.<sup>21</sup>

Odrzucenie interesu osobistego uwydatnił Kosiński. Nie wahał się przy tym użyć fałszywych argumentów:

Legioniści spokojni posiadacze swoich własności i zabezpieczeni w przywilejach pod nowym zwycięzców panowaniem, opuścili swe domy, krewnych i przyjaciół zostawiając ich całej zemcie nowych rządców w jednym celu podźwignięcia z upadku Polski.<sup>22</sup>

Faktycznie za większość oficerów legionowych to zawodowi wojskowi nie posiadający majątków ziemskich i innych stałych źródeł utrzymania poza żołdem<sup>23</sup>. Kosiński zaakcentował przy tym długą przerwę między decyzją o emigracji a wstąpieniem do Legionów. W ten sposób starał się przekonać czytelnika, że oficerowie nie byli zmuszeni do takiej decyzji koniecznością szukania środków do życia, a często zrezygnować musieli z osiągniętego już statusu. Argumentu swojej bezinteresowności legioniści używali stale, zwłaszcza jako uzasadnienia możliwości honorowej rezygnacji ze służby, jeśli przestałaby

<sup>19</sup> J. H. Dąbrowski, *Pamiętnik wojskowy. Pamiętniki z XVIII w.*, t. 3, Poznań 1864, s. 7.

<sup>20</sup> F. Barss do J. H. Dąbrowskiego z 16 XII 1797, [w:] *Listy znakomitych Polaków wyjaśniające historię Legionów Polskich*, Kraków 1831, s. 33.

<sup>21</sup> K. Kniaziewicz, *Pamiętniki*, [w:] *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia, relacje żołnierzy polskich 1796–1815*, t. 1, Wyd. R. Bielecki, M. Tyszka, Kraków 1984, s. 47.

<sup>22</sup> A. Kosiński, *Pamiętniki...*, s. 7.

<sup>23</sup> J. Pachonński, *Legiony Polskie...*, s. 280.



odpowiadać ich dążeniom niepodległościowym. Jak stwierdzał K. Małachowski: „nie przybyli jak Szwajcarzy służyć za pieniądze”<sup>24</sup>, a więc ich bezinteresowność kazała Francuzom widzieć w nich równoprawnych partnerów i odpowiednio traktować.

Ci, którzy wybrali drogę emigracji, żeby wstąpić do Legionów, jak Franciszek Paszkowski i Filip Kierzkowski chcieli wierzyć, że rodacy w pełni aprobują ich postawę i chętnie poszliby w ich ślady:

Zaledwo o tym doszła wiadomość do Polski, aliści wojskowi wszelkiego stopnia, którym mocarstwa Polskę dzielące służbę z zachowaniem ich stopni albo i czteroletni żołd ofiarowały pospieszyli do Włoch tworzyć na nowo ojczyste hufce.<sup>25</sup>

Powtarzające się w pamiętnikach informacje o licznych napływie ochotników z kraju uprawomocniły wizję Legionów jako wojska narodowego. Nigdzie nie znajdziemy narzekania na mały dopływ ochotników, ani żadnych danych co do ich liczby. Podkreślanie przez pamiętnikarzy roli ochotników przy formowaniu Legionów służyło uzasadnieniu twierdzenia o dobrowolnym i ideowym charakterze służby. W sprzeczności z tym obrazem są przytaczane przez nich dane o masowym wcielaniu do Legionów jeńców austriackich polskiego pochodzenia. Tą drogą powstał batalion grenadierów w legii, którego formowanie „czarodziejską ręką” opisał Drzewiecki: „Lud to był olbrzymi, bo werbownicy wybierali ich z grenadierów austriackich po większej części”. To napływ jeńców zadecydował o sukcesie w formowaniu Legionów i obudził wiarę Francuzów w ich sens militarny. Drzewiecki komentował:

Pierwsze lody były przełamane; nie tylko uwierzono w legie nasze, ale nawet przesadzano w nadziejach; dezercja w wojsku austriackim obudziła się, biegli wszyscy ku nam i, co się Francuzom podobało, w boju nawet wołali, że są Polacy, aby ich nie zabijano.<sup>26</sup>

Nie tylko Polacy z wojsk koalicji antyfrancuskiej garnęli się do Legionów, zaś procedura naboru tak była znana wśród żołnierzy koalicji, że dochodzić miało do przypadków opisanych przez gen. Kniaziewicza:

... że Moskale od Syberii, którym perswadować chciano, że Francuzi żywcem Moskali pieką, jeśli któren ucieka, meldują się zaraz, że od Warszawy.<sup>27</sup>

Kiedy jest mowa o idei Legionów, ich uczestnicy podkreślają niezmiennie ochotniczy charakter formacji, gdy zaś opisują konkretne przypadki formowania oddziałów lub uzupełniania walczących — wyjawiają, że ochotniczy akces był tylko udziałem oficerów legionowych, żołnierzy zaś pozyskiwano spośród jeńców i dezertów. Wspomnienia

---

<sup>24</sup> K. Małachowski, *Krótką wiadomość o Legionach Polskich we Włoszech znanych pod nazwą Legionów Dąbrowskiego*, „Czas” Dodatek miesięczny, R. I, t. 2, kwiecień–czerwiec 1856, s. 662.

<sup>25</sup> F. Paszkowski, *Odpowiedź na artykuł [...] Dał nam przykład...*, s. 44. Por. F. Kierzkowski, *Pamiętniki*, Warszawa 1903, s. 68. Aksamitowski z dumą podawał, że był pierwszym oficerem legionowym przybyłym z kraju w odpowiedzi na proklamację Dąbrowskiego. W. Aksamitowski, *Historia artylerii Legionów Polskich we Włoszech*, [w:] *Amilkar Kosiński we Włoszech. Zbiór materiałów do historii Legionów*, Wyd. W. Kosiński, Poznań 1877, s. 406.

<sup>26</sup> J. Drzewiecki, *Pamiętniki*, Wyd. J. I. Kraszewski, Wilno 1858, s. 126.

<sup>27</sup> K. Kniaziewicz do J. Wybickiego, 4 Fructidor roku VII, [w:] *Listy znakomitych...*, s. 3.

dotyczące pierwszych miesięcy istnienia Legionów napomykają o entuzjazmie wcielanych jeńców. Najwyraźniej dawał to do zrozumienia Kosiński:

Polacy jeńce wojenne znajdujące się w Lombardii i Piemontcie, zaczęli się zgłaszać sami przez komendy francuskie z ochotą służenia w narodowym wojsku i przeszło tysiąc ludzi rodowitych Polaków, żadnego bowiem cudzoziemca do Legionów nie przyjmowano, dobrowolnie przyjęło służbę.<sup>28</sup>

W opisie późniejszych wypadków pamiętnikarze nie zaznaczali wcale, czy kto pytał żołnierzy o zdanie. Generał Kniaziewicz zrelacjonował w tym duchu problemy formowania Legii Naddunajskiej w liście do swego niedawnego zwierzchnika, Dąbrowskiego, na którego wsparcie liczył:

Spodziewam się, że liczbę żołnierzy do skompletowania mego korpusu łatwo znajdę, jeżeli wojna długo potrwa, lecz do skompletowania liczby oficerów trudności mieć się spodziewam, ponieważ przejazd z kraju zupełnie prawie zagrodzony.<sup>29</sup>

Późniejsze wspomnienia Józefa Chłopickiego świadczą, że ta forma rekrutacji stała się normą i nie budziła sprzeciwów: „Płk. Grabiński wyłączył spomiędzy niewolników ludzi rodem z prowincji polskich, tymi wzmocnił pułk”<sup>30</sup>. W Legii Naddunajskiej przybysze z kraju byli taką rzadkością, iż akces nawet małej grupy służył do daleko idących uogólnień. Informacja o spodziewanym przybyciu 14 ochotników w ciągu czterech dni marca 1801 roku wywołała słowa zachwytu: „w tym czasie tylu świeżych z kraju obywateli jedzie do Legionów”<sup>31</sup>.

Ideowy charakter służby w Legionach podkreślają częste zapewnienia ich oficerów o nietypowym dla ówczesnych stosunków w wojsku braku dezercji nawet w najcięższych okolicznościach. Godebski podkreślał, że nie odnotowano jej nawet podczas oblężenia Mantui:

Przypadki dezercji zagęszczone (nie wyłączając Francuzów) nie były nam znane; owszem, jeden żołnierz wzięty w niewolę wśród wycieczki, o kilkadziesiąt mil nocami, wycieńczony głodem do Mantui przyszedł.<sup>32</sup>

Bezwzględna wierność sojusznikowi francuskiemu nawet w trudnych walkach na San Domingo udokumentował Wierzbicki. Stwierdził, iż żaden Polak nie opuścił sztandarów narodu, pod którymi walczył i nie korzystał z ofiarowanej przez Murzynów wziętym do niewoli żołnierzom polskim wolności w zamian za porzucenie służby<sup>33</sup>. We wspomnieniach legionistów przypadki dezercji pojawiały się wyłącznie w momentach,

<sup>28</sup> A. Kosiński, *Pamiętniki...*, s. 16. Por. J. Pachoński, *Legiony Polskie...*, s. 280. Podaje, że 80% legionistów wywozono do armii austriackiej.

<sup>29</sup> K. Kniaziewicz do J. H. Dąbrowskiego z 1 V 1799 r., [w:] *Listy Kniaziewicza do Dąbrowskiego i Kościuszki*, wyd. wł. M. Kozłowski, Lwów 1899, s. 7.

<sup>30</sup> J. Chłopicki, *Journal oficera*, „Bellona” XXIII, 1926, s. 19.

<sup>31</sup> K. Kniaziewicz do J. Dąbrowskiego, Nr 39 z Frankfurtu n. Menem z 11 Ventôse r. IX, [w:] *Listy znakomitych...*, s. 111.

<sup>32</sup> K. C. Godebski, *Pamiętnik oblężenia Mantui*, Lwów 1864, s. 18.

<sup>33</sup> P. Wierzbicki, *Historia Legionów Polskich*, „Biblioteka Warszawska” 1847, t. 1, A. Oppman, *Na San Domingo — obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1917, s. 44.



gdy podważona została idea Legionów jako wojska polskiego, tzw. kiedy rokowania pokojowe francusko-austriackie nie dawały podstaw do nadziei na walkę o niepodległość. Idea legionowa zakładała zatem wierność programowi odbudowy Rzeczypospolitej, a nie sojusznikowi.

Niemal wszyscy pamiętnikarze traktowali epopeję legionową jako jednorodny, statyczny okres i unikali refleksji nad jej bilansem. Nie dokonywali żadnego podsumowania tego okresu swego życia, czy to traktując go jako jeszcze nie zamknięty (jak piszący w latach 1801–1802 J. H. Dąbrowski) z nadzieją, że walka z zaborcami u boku Francuzów będzie kontynuowana, czy chcąc uniknąć gorzkich refleksji. Wyjątkiem jest Kosiński, który po złożeniu dymisji w roku 1803, wrócił do kraju uznawszy swą służbę w Legionach za „stratę daremną dziesięcioletniego czasu”<sup>34</sup>.

Analizując treść pamiętników legionistów odnajdujemy w niej niemal jednorodną wizję miejsca legionowego epizodu w ich życiorysie. Identycznie oceniali ideę, która przyświecała tej formacji. Pomimo iż nie udało się wówczas zrealizować politycznego programu Legionów, prawie wszyscy uznawali słuszność wybranej drogi i zachowali wierność orientacji na napoleońską Francję, czego dowody dali w epoce Księstwa Warszawskiego.

Historycy, obrońcy idei Legionów, łącznie z autorem najpoważniejszej pracy o Legionach — Janem Pachońskim odrzucali możliwość uznania części legionistów za kondotierów, nie dostrzegając, że ich losy nie są często biografiami żołnierzy patriotów, którzy po 1795 roku swe życie oddali w służbie ojczyzny, a raczej są to życiorysy żołnierzy i oficerów, którzy po upadku Rzeczypospolitej szukali swojego miejsca w świecie chcąc zapewnić sobie przyzwoitą egzystencję. Możliwość taką dopuścił J. Pachoński jedynie w wypadku kryzysu idei legionowej po San Domingo, gdy pisał o pozostałych we Włoszech legionistach: „Na znaczeniu zyskiwali zawodowi wojskowi, dla których wobec licznych zawodów oraz dowodów niewdzięczności Francji mało życiowe stały się założenia ideologiczne. Chcieli sobie ułożyć życie w granicach realnych możliwości, barwnie i wygodnie. Nęciła ich wojaczka i związane z nią przygody, awanse, odznaczenia, łupy. Stanowili oni poważny odsetek korpusu oficerskiego i podoficerskiego”<sup>35</sup>.

\* \* \*

Innym przypadkiem wartym przytoczenia jest ocena wysiłku militarnego Litwy w 1812 roku w dziele odbudowy Ojczyzny. Podstawowym dla tego tematu opracowaniem jest nadal opublikowana w 1912 roku książka J. Iwaszkiewicza *Litwa w roku 1812*<sup>36</sup>. Temat ten był również przedmiotem dyskusji historyków na VI zjeździe w Wilnie w 1935 roku<sup>37</sup>. W ocenie polskiej historiografii realizacja zamierzeń wojskowych na Litwie napotkała duże przeszkody. Historycy stwierdzili, że rekrutacja do oddziałów regularnych i nieregularnych

<sup>34</sup> A. Kosiński, *Pamiętniki...*, s. 77.

<sup>35</sup> J. Pachoński, *Józef Grabiński generał polski, francuski i włoski, naczelny wódz powstania bolońskiego 1831 roku*, Kraków 1975, s. 171.

<sup>36</sup> J. Iwaszkiewicz, *Litwa w roku 1812*, Warszawa 1912.

<sup>37</sup> *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu historyków Polskich w Wilnie 17–20 września 1935 r. Referaty*, t. 1, Lwów 1936.

poniosła klęskę przede wszystkim na skutek wyczekującej postawy szlachty litewskiej, u której nie widać było entuzjazmu dla wskrzeszenia Ojczyzny, jak w przypadku Wielkopolan w 1806 roku czy mieszkańców Galicji w 1809 roku. Przykładowo, w literaturze funkcjonuje pogląd o niechęci szlachty litewskiej do wstępowania do oddziałów żandarmerii tworzonych dla zabezpieczenia tyłów Wielkiej Armii. Tłumaczono to oporem przed służbą policyjno-wojskową uwłaczającą godności obywatelskiej szlachty, tym bardziej że powołanej pod przymusem. Podobnie oceniano Gwardię Narodową, która nie była wystarczająco uzbrojona i sprawna do walki z maruderami. Największym jednak problemem było zapewnienie formowanym oddziałom wojska litewskiego odpowiedniej ilości rekrutów. Potencjał Litwy obliczany na 2,5–3,5 mln ludzi, był do tego celu wystarczający, mimo kilkakrotnego pomniejszenia go przez pobory do armii rosyjskiej w poprzednich latach. Faktyczny potencjał osłabiały wprawdzie duże grupy ludności żydowskiej w miastach, zwolnionej ze służby w zamian za osobny podatek. Natomiast duży procent ludności białoruskiej i litewskiej nie był przeszkodą w rekrutacji. Chłopi poddawali się obowiązkowi rekruckiemu bez większego oporu, choć zapewne i bez większego entuzjazmu. Oczywiście na nic zdawało się w tym przypadku odwoływanie do patriotyzmu. Duża natomiast była grupa szlachty licząca 100 tys. mężczyzn, osłabiona przez pobory rosyjskie zaledwie w 25%. Przewidywano, że to ona będzie główną bazą rekrutacji wojska, co pozwoli nawet, jak liczył Aleksander Sapieha organizator armii litewskiej, przewyższyć stan armii Księstwa<sup>38</sup>.

Klęska rekrutacji spowodowana była tym, że na Litwie pozostawiono bez zmian fatalny system poboru zaprowadzony przez Rosjan. Rekrutów chłopskich dostarczali sami ziemianie, a ci pozbywali się ze swoich wsi najbardziej ułomnych i niezdatnych do prac gospodarczych. Komisje przeprowadzając rekrutację w terenie, także tworzone przez szlachtę, przymykały na ten proceder oczy. Dopiero po dostarczeniu rekrutów do pułków okazywało się, że są oni zupełnie niezdadni do służby. Jeszcze większe trudności pojawiły się w sprawach zaopatrzenia i ekwipowania oddziałów. Ziemian wielokrotnie proszono o przekazywanie wszystkich zapasów do magazynów wojskowych. Brakowało gotówki niezbędnej do regulowania rachunków. Idąc śladem podobnych inicjatyw w Księstwie, Sapieha obsadzał stanowiska dowódcze w armii litewskiej młodymi ziemianami z bogatych rodzin, licząc na ich ofiarność przy finansowaniu potrzeb wojska. Kilku z nich zgodziło się opłacić z własnej kieszeni szóstą część umundurowania pułku, dla jazdy było to 67 tys. zł, ale pod warunkiem mianowania ich szefami tych jednostek. Z powodu katastrofalnej sytuacji Napoleon akceptował podobne rozwiązania, licząc przy tym, że ta praktyka przyczyni się do pozyskania szlachty litewskiej. Ale nawet i wtedy okazało się, że nie uzyskano oczekiwanych sum. Ludność żydowska nie wierząc w pełny sukces Napoleona i znając ciężką sytuację kraju odmawiała kredytu (nie pozostawało nic oprócz owadów i błota — jak ówczesnie stwierdzano).

Szefowie pułków chcąc odzyskać wyłożone pieniądze sprzedawali stopnie oficerskie, a to powodowało fatalny stan kadry nawet na szczeblu kompanii. stopnie oficerskie obiecywano nawet za przyprowadzenie odpowiedniej liczby ochotników. Zgłaszający się na czele stu ludzi mógł otrzymać rangę kapitana. W efekcie stanowiska otrzymywali

<sup>38</sup> J. Skowronek, *Z magnackiego gniazda do napoleońskiego wywiadu. Aleksander Sapieha*, Warszawa 1992, s. 282.



ludzie bez znajomości służby wojskowej, ale co najważniejsze bez praktyki w administracji wojskowej. Mówiono więc o armii litewskiej jako o armii na papierze, gdzie pełno generałów i pułkowników, a w której żołnierzy niewiele<sup>39</sup>.

Powyższe stwierdzenia potwierdzały tezę o braku zaangażowania szlachty w dzieło odbudowy Ojczyzny i wskazywały na jedyną „zdrową siłę narodu” mogącą unieść ciężar walki o niepodległość, jakim były masy chłopstwa. Teza ta nie dziwi w pracy J. Iwaszkiewicza powstałej w przededniu I wojny, nadal jednak pokutuje w historiografii współczesnej, choć dostępne już materiały archiwalne ukazują inny obraz wydarzeń<sup>40</sup>. Opóźnienia w formowaniu armii wynikały z konieczności zbudowania od podstaw władz litewskich na szczeblu centralnym i lokalnym. Działalność rekrutacyjna wstrzymana zaś została z powodu wywiezienia przez wycofujących się Rosjan do Rygi wszystkich dokumentów urzędowych i brak jakichkolwiek danych statystycznych. Nowo formujące się władze stanęły przed zadaniem dokonania lustracji całego terytorium Litwy i dokonania spisu ludności i dymów, co dopiero umożliwiło pobór rekruta. Wynikające z tego faktu opóźnienie, na skutek rozwoju wydarzeń — odwrót Napoleona z Moskwy — nie mogło być już nadrobione. Sam system rekrutacji w pełni wzorowany był na doświadczeniach polskich z 1806 i 1809 roku i zawierał nawet zabezpieczenia antykorupcyjne, polegające na pisemnym powiadczeniu, że nie żądano żadnych dodatkowych „świadczeń”. Nie da się również utrzymać tezy o małym zaangażowaniu szlachty w formowanie armii litewskiej. Przykładem niech będzie poruszona sprawa szlacheckiej formacji żandarmerii litewskiej. Na terenach w pełni podporządkowanych nowej administracji skompletowano pełny skład kompanii żandarmów, a niejednokrotnie możliwość służby przy nadmiarze chętnych zapewniano sobie drogą protekcji<sup>41</sup>.

\* \* \*

Na uwagę zasługuje również jednostronna ocena polskiego udziału w wojnach napoleońskich, w której prezentuje się żołnierza polskiego jako ostatniego i wiernego do końca sprzymierzeńca Francji. Historycy pomijają przy tym wszystkie przypadki podważające tę tezę, czego dobitnym przykładem jest historia polskiego batalionu gwardii cesarskiej, utworzonego w 1813 roku. Miała to być jednostka grenadierów, a w jej składzie znaleźć się mieli żołnierze z VIII korpusu księcia Józefa Poniatowskiego. Batalion miał wejść razem z powołanymi batalionami saskim i westfalskim w skład korpusu grenadierów starej gwardii. Od początku był to krok polityczny Napoleona, którego zamiarem było utrzymanie przy sobie ostatnich sprzymierzeńców poprzez zaszczyt włączenia reprezentującej ich formacji do gwardii cesarskiej.

Batalion polski gwardii cesarskiej z 1813 roku nie znalazł dotychczas omówienia w literaturze polskiej, poświęconej dziejom oręża polskiego w epoce napoleońskiej.

<sup>39</sup> B. Dundulis, *Napoléon et la Lituanie en 1812*, Paris 1940, s. 205. M. Kukiel, *Litwa i Białoruś a wojska napoleońskie w 1812*, [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie...*, s. 388–400.

<sup>40</sup> V. Pugaciauskas, *Napoleono administracija Lietuvoje*, Vilnius 1998, s. 142 i n.

<sup>41</sup> D. Nawrot, *Organizacja armii litewskiej*, [w:] J. Tyszkiewicz, *Historia 17 pułku ułanów na tle wojsk litewskich 1812–1814*, oprac. D. Nawrot, A. Nieważny, Gdynia 2004, s. 55–95.



W podstawowych pracach można znaleźć na jego temat jedynie kilkudzaniowe wzmianki, informujące zazwyczaj, że taka formacja istniała w okresie od września do grudnia 1813 roku i że brała ona udział w bitwie pod Lipskiem. Takie informacje znaleźć można w pracach M. Kukieła<sup>42</sup>, B. Gembarzewskiego<sup>43</sup>. Niewiele więcej miejsca poświęcił polskiemu batalionowi gwardii R. Bielecki<sup>44</sup> czy M. Łukasiewicz<sup>45</sup>.

Batalion utworzony w październiku 1813 roku po bitwie lipskiej, razem z gwardią ruszył wraz z wycofującymi się Francuzami w kierunku Weissenfels. Tam właśnie miało miejsce wydarzenie, które zaważyło na dalszych losach batalionu i na jego ocenie w historiografii. Dowódca batalionu grenadierów ppłk Stanisław Kurcysz zdezercerował i przeszedł na stronę nieprzyjaciela. Trzon batalionu pozostał jednak wierny Napoleonowi i szedł dalej z gwardią cesarską. Do Moguncji dotarło jednak tylko 15 oficerów oraz 80 żołnierzy<sup>46</sup>. Jak podaje Klemens Kołaczkowski, batalion wycofał się z Lipska ze starą gwardią bez żadnego uszczerbku<sup>47</sup>. Wprawdzie 16 i 18 października batalion znajdował się w boju, ale straty nie sięgały więcej niż 1/3 składu. R. Bielecki podaje, że po samej bitwie liczył on 400 ludzi. Fakt dezercji i to dużej grupy żołnierzy wydaje się bezsporny<sup>48</sup>.

Augustyn Słubicki pisał o polskim batalionie gwardii i pułkowniku Kurcysz:

Oficer ten, który się bitnym w obozie okazał i był okryty dwoma krzyżami: francuski i polskim — o tyle nie poznał wysokiego swego przeznaczenia, iż będąc zostawionym w ariergardzie, która zakrywać miała przez most przejście wojsku francuskiemu, tyle został wtenczas zdemoralizowanym, iż począł namawiać cały batalion do przejścia na rosyjską stronę. Inni oficerowie ani batalion nie dał się uwieść tak szkaradnemu projektowi; ten zaś obawiając się, aby nie był zabitym lub aresztowanym, wysunąwszy się z trębaczem i kilku żołnierzami naprzód, przeszedł na stronę nieprzyjaciół. Taki szkaradny oficera tego sztabowego postępek rozgłosił się zbyt szybko po całej armii, lecz jak ludzie nie lubią się dokładnie o wszystkim dowiedzieć, a lubią powtarzać z ohydą i powiększeniem rzeczy baśnie, tak, że i to rozgłosiło się, że cała gwardia Napoleona, z Polaków złożona przeszła na stronę nieprzyjaciół.<sup>49</sup>

Jeden z oficerów batalionu, Franciszek Salezy Gawroński podaje, że nieobecność dowódcy zauważono w Weissenfels 20 października 1813 roku „Po odbyтым apelu znajdowali się wszyscy, jednak dostrzeżliśmy, że Kurcysza, szefa batalionu i adiutanta Łoskiego brakowało”. Początkowo myślano, iż ich nieobecność wynika z zatrzymania się w miasteczku, a potem z kłopotów wynikających z trudności w znalezieniu obozu batalionu, „choć to w służbie być nie powinno”. Spodziewano się więc, że odnajdą się oni rano. Kiedy jednak na porannym apelu dowódca i adiutant major nadal byli nieobecni,

<sup>42</sup> M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej*, Poznań 1912, s. 382.

<sup>43</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko polskie 1807–1814*, Warszawa 1912, s. 24–25.

<sup>44</sup> R. Bielecki, *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 241, 476.

<sup>45</sup> M. Łukasiewicz, *Armia księcia Józefa 1813*, Warszawa 1986, s. 253, 287, 296, 306.

<sup>46</sup> A. Zaremba, *Batalion polskiej gwardii w 1813 r.*, „Broń i Barwa” Biuletyn Sekcji Muzealnej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Wielkiej Brytanii, Londyn 1957, s. 10–11.

<sup>47</sup> K. Kołaczkowski, *Wspomnienia generała Klemensa Kołaczkowskiego*, t. 2, Kraków 1898, s. 13.

<sup>48</sup> R. Bielecki, *Wielka Armia...*, s. 476.

<sup>49</sup> *Wspomnienia A. Słubickiego*, [w:] *Dał nam przykład...*, t. 2, s. 239.

a batalion otrzymał rozkaz dalszego marszu, dla oficerów stało się jasne, że „z wielu innymi dali się nakłonić do pozostania w tyle i być zajętymi przez postępującego za nami nieprzyjaciela”. Początkowo, w wysyłanych raportach o stanie batalionu ukrywano dezercję dowódcy, stwierdzając, że jako „słaby” pozostał w tyle korpusu. Prawda została jednak ujawniona gdy generał Curial, czy marszałek Mortier, dowódca gwardii, wezwali do siebie Kurcyusza. Gdy w jego zastępstwie pojawił się kapitan Smett, dowódca 1 kompanii, jako najstarszy rangą w batalionie i ujawnił nieobecność od kilku dni dowódcy „bardzo urażony generał taką defekcją oficera wyższego, kazał go wraz z adiutantem podać jako zbiega do raportu, co nam kolegom przykro i wstydno było”<sup>50</sup>.

Gawroński pominął przy tym przypadki dezercji żołnierzy. Starał się rozdzielić dezercję dowódcy od dezercji podwładnych. Że miały one miejsce, wynika z dalszego opisu trudów marszu. O warunkach odwrotu Gawroński pisał:

Marsze mieliśmy bardzo nagłe i uciążliwe w brzydkiej porze, dokuczały nam wszelkiego rodzaju przykrości. Taka masa wojska [...] wszelką żywność znaną zabierała. Jazda, naprzód zawsze idąca, wyjadała wszystko [...]. Klęska podobna świeżo doznanej zeszłej zimy w Moskwie przed oczy nam się jasno stawiała, a do tego nader forsowne marsze męczyły do ostatniego [...] ze wszech stron przeciw nam postawano i zastępowano drogę obroną; trzeba było wielkiej siły moralnej i fizycznej, by dotrzymać i wytrwać do końca, łaski Opatrzności, by znieść tyle znowu dręczących cierpień. Małe, raczej krótkie bywały odpoczynki, dzień i noc przychodziło maszerować.<sup>51</sup>

Nic więc dziwnego, że żołnierze ustawiali w marszu, młodzi nie mogli wytrzymać. Gawroński z podziwem obserwował w tym marszu francuskich grenadierów starej gwardii, bo choć i oni oddalali się od oddziałów, to nigdy żadnego nie brakowało na porannym apelu. Słowa te świadczą, że w polskim batalionie było inaczej. W drodze przez Naumberg, Butteltstedt do Erfurtu stan batalionu musiał ulec znacznemu uszczupleniu<sup>52</sup>.

Na postawę żołnierzy nie wpłynęła budująco dezercja dowódcy i wątpliwości oficerów. Już przy przekraczaniu Sali batalion napotkał grupę oficerów polskich z VIII korpusu, naradzających się, co dalej należy czynić. Panowało zmęczenie walką, przekonanie o bezsensowności dalszych wysiłków, obawy o przyszłość. Odżyły na nowo wspomnienia o losie Legionów na San Domingo. Złym przykładem byli opuszczający Napoleona ostatni sprzymierzeńcy. Batalion saski gwardii z brygady Rottenburga pozostał w Dreźnie. Powszechne stały się rozważania czy iść dalej, czy pozostać. Jak wspomniał Antoni Białkowski, krążyły wieści, że odwrot będzie straszny. Powszechne powstanie Niemców sprawi „że Francuzów i noga nie dojdzie do Francji”<sup>53</sup>. Śmierć księcia Józefa wywołała powszechne przygnębienie. Spory, jakie wybuchły przy wyznaczeniu nowego dowódcy wojsk polskich tylko pogarszały panujące nastroje. Jak pisał Słubicki, codziennie po kilkunastu oficerów w marszu na noclegu umyślnie zostawało<sup>54</sup>. Dezercja prostych

<sup>50</sup> F. S. Gawroński, *Pamiętnik R. 1830/1831 i kronika pamiętkowa (1787–1831) pułkownika F. S. Gawrońskiego*, Kraków 1916, s. 371.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 372–3.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 373.

<sup>53</sup> A. Białkowski, *Pamiętniki starego żołnierza 1806–1814*, Warszawa 1903, s. 401.

<sup>54</sup> *Wspomnienia A. Słubickiego...*, s. 240.

żołnierzy jest więc w tych warunkach zrozumiała. Czy w przypadku batalionu gwardii nastąpiła ona w dniu zdrady Kurcyusza, czy w ciągu kolejnych dni pozostaje kwestią otwartą. Dezercja, poza przypadkiem dowódcy i adiutanta majora, nie dotknęła jednak kadry oficerskiej batalionu, skoro do Moguncji dotarło 15 oficerów.

Plotki o rozkładzie polskiego batalionu gwardii dość szybko obiegły armię. Słubicki miał okazję przysłuchać się komentarzom Francuzów, którzy z wyrzutem twierdzili: „Otóż i polska gwardia, najwierniejsza Napoleonowi, dziś przeszła na stronę nieprzyjaciół, a co więcej, że to gwardia cesarska, którą Napoleon tak pieścił”. Słubicki wyzwał na pojedynek generała francuskiego, który wypowiedział te słowa. Tłumaczył przy tym postępek Kurcyusza, że „nie jest Polakiem, pochodzi on z Prusaków, którego ojciec był amtmanem (urzędnikiem) pruskim, łatwo mógł zdradzić Napoleona i lubo miał batalion wybranych Polaków jako grenadierów gwardii pod swoją komendą, nie potrafił ich namówić do tak szkaradnego czynu”. Ostatecznie sprawę załagodził generał Monthyon i do pojedynku nie doszło<sup>55</sup>.

Również wśród Polaków wieści o dezercji Kurcyusza i części jego żołnierzy pogorszyły nastroje. Jak wspomniał Kołaczkowski:

... dezercja między oficerami i żołnierzami wzmagać się zaczęła, gdy batalion grenadierów gwardii polskiej, wcielony do gwardii cesarskiej, straciwszy wielu ludzi przez dezercję, jednej nocy z dowódcą swoim pułkownikiem Kurcyuszem przeszedł do nieprzyjaciela.<sup>56</sup>

Aleksander Fredro komentował ten fakt:

Najboleśniejszym razem dla dobrze myślących, a najgorszym przykładem dla chwiejących się było rozejście się (by właściwiej nie powiedzieć) batalionu piechoty, który w Dreźnie z wojska polskiego wybrany — został wcielony do starej gwardii. Komenderował nim podpułkownik Kurcyusz i jeden z pierwszych z adiutantem batalionu Łęckim czy Łąckim dostali się w niewolę.<sup>57</sup>

Zły przykład zadziałał i „jednej nocy prawie cała kompania saperów z namowy sierżanta starszego znikła z biwaków”.

Wydarzenia te wpłynęły na postawę nowego dowódcy VIII korpusu, księcia Sułkowskiego, który:

... pragnąc, aby mu się komenda nie rozeszła, zebrawszy wszystkich oficerów i żołnierzy przemówił do nich, dawszy im słowo honoru, że nie przejdzie Renu, że do Renu Napoleona odprowadzi i sam się z honorem ze wszystkimi Polakami wróci, aby tylko sami pojedynczo oficerowie nie zostawali oraz pilnowali aby się wojsko nie rozchodziło.<sup>58</sup>

Zaprezentowanie przypadku polskiego batalionu gwardii pozwala inaczej spojrzeć na dylematy, jakie przeżywali polscy żołnierze i oficerowie podczas odwrotu spod Lipska i osadzić podejmowane przez nich decyzje w prawdziwym obrazie przebiegu wydarzeń.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 239.

<sup>56</sup> K. Kołaczkowski, *Wspomnienia...*, 103.

<sup>57</sup> A. Fredro, *Trzy po trzy*, Warszawa 1987, s. 84–85.

<sup>58</sup> *Wspomnienia A. Słubickiego...*, s. 240. Por. M. Łukasiewicz, *Armia...*, s. 318–319.



\* \* \*

Niewątpliwie podstawowym problemem dla Polaków w ciągu ostatnich 200 lat była walka o niepodległość i formowanie się w tym okresie nowoczesnego i wolnego narodu. Do dziś pomimo wielkich przemian w mentalności społeczeństwa i zmian w zbiorowej pamięci przeżyły związane z tą walką tradycje patriotyczne wyrastające z romantycznych legend. Jedną z nich jest legenda napoleońska, dziś własność powszechna — choć wyrastająca najpierw wśród szlachty i mieszczaństwa, a dopiero wraz ze wzrostem świadomości narodowej wśród ludu — do której emocjonalny stosunek na przestrzeni ostatnich wieków można uznać za barometr suwerenności. Ale legendę tę dziś dotyka widoczny po roku 1989 kryzys postaw romantycznych wytwarzający „apologię normalności” i kult wartości pragmatycznych, redukujący wspomnienie o epoce napoleońskiej do wymiaru epoki historycznej.

Dla kolejnego pokolenia historyków pozostały w ten sposób nie istniejące dotąd warunki do nowego pisania dziejów tego okresu rok po roku, pisania wolnego od konieczności polemizowania z żywą nadal legendą czy to czarną czy białą, pisania bez potrzeb politycznych, pozbawionego emocji skłaniających do jednostronnych spojrzeń, bez tendencji umoralniającej i bez wypełniania funkcji dydaktycznej czy wychowawczej. Pisania, którego efektem będzie faktyczny wielostronny i prawdziwy obraz tej epoki. Choć fenomen geniuszu Napoleona zapewne nadal będzie działał na wyobraźnię ludzką, będąc siłą sprawczą rozpalonych namiętności i zaciekłych sporów, a jej los przez jednych uznawany będzie za przestrożę o końcu tyrańcy, drudzy zaś widzieć w nim będą prekursora postępu i wskrzesiciela Polski.

## TRUTH AND FICTION IN THE POLISH NAPOLEONIC LEGEND

### Summary

The Author undertakes an analysis of the role of the Napoleonic legend in the Polish historical studies of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> centuries. He considers to what extent did the Polish 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> century historians use the legend in question to cultivate and strengthen the ideas of the national independence. He points to the various events utilized by them and stresses the way in which these were applied in their writings. Next he continues to ask in what extent were these the result of reading sources and historical evidence, and how much grew out of the strengthening and continuation of the Napoleonic legend. The Author's analysis is based on events from the Napoleonic wars, Polish history of that period, as well as the history of Polish Legions in Napoleon's service from the 1790 through 1813.